Nr. 382. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie niedziela dnia 17 sierpnia 1902 r.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 22 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 46 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 62 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Obrona większej własności.

I.

Lwów 16 sierpnia.

Gdy strejki z powodu ukończenia żniw chwilowo przycichły, przychodzi na właścicieli większych posiadłości kolej zastanowić się nad własnem położeniem przez gruntowne zbadanie, oraz zapoznanie się z niem w celu podjęcia skutecznych środków zaradczych. Jest to tem bardziej niezbędne, że nie należy tu wyłącznie na zwalczaniu samych strejków, gdyż tym możnaby stosunkowo dość łatwo zaradzić, ale pominąwszy niemniej ważne względy polityczne i narodowościowe, zależy również i na tem, aby większa własność wschodniej części kraju z utrwaleniem swego bytu w przyszłości, stanęła na silnych podstawach ekonomicznych, na których, będąc od natury wyposażoną jedną z najżyźniejszych ziem w Europie, oddawna stać powinna.

Gospodarstwo rolne jest tak samo przemysłem jak każde inne i jak każdy, a nawet w nierównie większej mierze podlega współzawodnictwu w produkcji. Znaną jest rzeczą, że w tem współzawodnictwie ten odnosi zwycięstwo, kto potrafi produkować po najtańszych kosztach — zatem koszta produkcji stanowią o powodzeniu gospodarstwa. Jakżeż można wobec tego mówić o powodzeniu gospodarstw podolskich, gdy te koszta, pomimo prymitywnej gospodarki o wiele są wyższe, niż zagraniczne przy intenzywnej gospodarce, jak to wykazałem liczbami w artykule umieszczonym w *Dzienniku Polskim* z dnia 23 lipca b. r., a co zresztą z wielu innych stron w ostatnich czasach wymownie udowodnionem zostało. Nie twierdzę, aby to był wyłączny powód zastoju gospodarstw rolnych na Podolu, ale w każdym razie jest on obok wielu innych, jednym z najdonioślejszych i to takim, że jego skutki są równe skutkom strejków, z tą tylko różnicą, że działając mniej gwałtownie, mniej też na razie daje się odczuwać.

Obrona zatem, jeżeli ma być skuteczną, musi być przedsięwziętą głównie w kierunku obniżenia kosztów produkcji, czyli reformy administracji gospodarstw rolnych, a to tem bardziej, że przez jej przeprowadzenie uzyska większa własność zarazem najskuteczniejszą broń przeciw możebnym, a jak obecnie ze wszystkiego wnioskować można, nieuniknionym strejkom.

Głównych przyczyn tak niekorzystnego położenia większej własności należy szukać w przestarzałych i niczem nieusprawiedliwionych nawyknieniach w wykonywaniu robót przy gospodarstwie rolnem, w nieekonomicznem używaniu robocizny, w małej wydatności pracy ludzkiej i w zależności pracodawców od robotników, w jakiej pod względem stosunków roboczych się znajdują.

Chcąc zwalczyć złe, należy te przyczyny gruntownie wykorzenić, a do tego obecnie czas najodpowiedniejszy, gdyż z powodu strejków stanęła cała sprawa na punkcie rozstrzygającym i byłoby więcej niż błędem, gdyż zapoznaniem swoich własnych interesów i zaniechaniem ich obrony, gdyby właściciele większych posiadłości po przebytej zawierusze, podali się zwykłemu w takich razach ukojeniu i w myśl tradycyjnego „jakoś to będzie“ popadli nadal w letarg bezczynności, co byłoby tembardziej nieusprawiedliwione, gdyż wszystkie środki, wiodące do sanacji tych stosunków są w rękach większej własności. Potrzeba je tylko podjąć i w życie wprowadzić a ta okoliczność, jeżeli należycie wykorzystaną będzie, stawi większą własność wobec strejków na stanowisku niepokonanem.

Środki ku temu są dwojakie — jedne z charakterem ogólnym, czyli obowiązujące całą większą własność, a drugie szczegółowe, czyli dotyczące wewnętrznej administracji każdego poszczególnego gospodarstwa. Do pierwszych należą: ogólne wzajemne porozumienie się, solidarne postępowanie, ścisła organizacja, ujednostajnienie i ustalenie płac za robociznę, stanowcza i wczesna działalność — do drugich należą: ekonomiczne użytkowanie robocizny, podniesienie wydatności pracy, odpowiedni rozkład robót przy roli przez zastosowanie odpowiedniego płodozmianu, ograniczenie i odpowiednie zużytkowanie uprawnej przestrzeni.

Do pobieżnego omówienia tych środków przystępuję nie w zamiarze pouczenia właścicieli większych posiadłości, gdyż do tego nie czuję się być powołanym, ale w tym celu, aby je poddać pod krytyczny rozbiór i ocenę ogółu, i tym sposobem spowodować należyte wyjaśnienie tych spraw, które tak długo leżały dotąd odłogiem i są wogóle zapoznane, pomimo, że je każdy miał pod ręką, a będzie w każdym razie ważną, przygotowawczą czynnością do podjęcia w najbliższej przyszłości skutecznej działalności.

Władysław Lenkiewicz.

Jak postępują księża ruscy?

Stryj 14 sierpnia.

Dosadną ilustracją, jak postępują księża ruscy i jak starają się w owieczki swe wpoić nienawiść do wszystkiego, co polskie, jest rozprawa karna, która toczyła się dziś przed tutejszym trybunałem orzekającym.

Na ławie oskarżonych zasiadł ks. Jan Kulyk, gr. kat. paroch w Sopocie, oskarżony o podawanie w pogardę obrządku łacińskiego, o obrazę zakonnic obrz. łac. i o podburzanie włościan przeciw zakonnicom.

Prokuratorja państwa przedstawia postępowanie księdza w następujący sposób:

Lud w Sopocie, to lud ciemny, nie umiejący pierwszych zasad religji i dlatego też właścicielka Sopota, księżna Lubomirska, celem podniesienia oświaty, w październiku z. r. sprowadziła z Galicji zachodniej „mateczki“. Chociaż praca mateczek cieszyła się powodzeniem, czego dowodem choćby to, że w krótkim czasie pozyskały miłość i poważanie całej ludności, chociaż zdala trzymały się od polityki i mając tylko dobro włościan na oku, uczyły dzieci ruskie ich ojczystego języka, mimo to miejscowy paroch, ks. Kulyk, starał się ludność odstręczyć od szkoły mateczek, podejrzywając je, iż przybyły celem polonizowania dzieci ruskich.

W akcji przeciw mateczkom nie przebierał oskarżony w środkach. Z ambony głosił zebranym w cerkwi włościanom, że nie będzie dawał ślubów, ani chrzcił lub grzebał tych, którzyby dzieci swoje posyłali do „djablic“ — jak zwykle nazywał mateczki — mówił dalej, że tam w szkole dzieci nauczą się tylko dobrze kraść, że lepiej byłoby uwiązać dzieciom kamień do szyi, niż posyłać do takiej szkoły; dalej porównywał zakonnice z kotami, które, zaczaiwszy się na ptaka, udają jego głos, aby go przywabić, a potem udusić.

Oprócz tego każde prawie swoje kazanie kończył wycieczkami pod adresem mateczek. Często, nawet w obecności mateczek, zazywał je antychrystami, djablicami, chruniami, gładkiemi lisami i kotami, tak, że zebrani w cerkwi ludzie, ciężko obrażani w swych uczuciach religijnych, wychodzili podczas kazania z cerkwi, a byli i tacy, którzy z powodu postępowania ks. Kulyka, całkiem do cerkwi chodzić przestali. W takiem postępowaniu ks. Kulyka, nieodpowiadającem świętemu miejscu i świętości służby Bożej, mieszczą się wszelkie znamiona przestępstwa z § 303 ust. 3 ustawy karnej, a postępowanie to było objawem osobistej niechęci ks. Kulyka do zakonnic z tego powodu, że w Sopocie założyły szkołę.

Oprócz tego zeznaniami świadków udowodniono, że oskarżony pewnej niedzieli w ciągu br. podczas nauki, wygłoszonej na nieszporach w cerkwi, rozgniewany na swych parafjan za to, iż uczęszczali na nabożeństwa majowe, urządzane przez zakonnice przed obrazem Matki Boskiej, odezwał się w te słowa: „Wy jesteście żydami, bo wysyłacie dzieci swe na modlitwę do szkoły, chociaż macie cerkiew do modlitwy, a nie szkołę, gdzie djabła przystrojono i do niego się modlą; ja was za to przy mszy św. zamiast błogosławić, przeklinam.“

Obecni na nabożeństwie parafianie, zrozumieli słowa ks. Kulyka tak, że nazwał on djabłem Matkę Boską, której obraz zakonnice przystroiły kwiatami i przed którym odprawiały nabożeństwo majowe. Następstwem tych nauk ks. Kulyka było to, że na nabożeństwo majowe nikt nie przychodził.

Nadto jeszcze w październiku 1901 r. na nauce katechizmu, wyśmiewał się ks. Kulyk z form religijnych obrządku łacińskiego, a w szczególności ze sposobu żegnania się rzym. katolików całą ręką, mówiąc: gdzie tu jest rozum, aby żegnać się pięcioma palcami, kiedy wzywa się imię św. Trójcy.

Sam ks. Kulyk zeznał, że mówiąc o tem, chciał wykazać wyższość gr. kat. obrządku ponad rz. kat., chciał więc rz. kat. obrządek poniżyć.

W powyżej przedstawionych czynach mieszczą się znamiona winy z §. 303 ustęp 1 ust. k.

Nakoniec wykazało śledztwo, że ks. Kulyk w kazaniach swoich podburzał ludność do tego, aby wypędził mateczki z Sopota i użył przeciw nim gwałtu.

W styczniu 1902 roku, podczas znanych zajść na uniwersytecie lwowskim, odezwał się ks. Kulyk po mszy św. do zebranych w cerkwi włościan w te słowa: „Teraz odbędzie się akafist, a zebrane pieniądze będą przeznaczone na studentów ruskich, których Polacy wypędzili ze Lwowa, utrudniając im naukę w języku ruskim. A u nas w Sopocie co się dzieje? Przyjechały trzy mazurskie chrunie, tumanią nas cukierkami, a my je słuchamy!

„Dopóki będziemy ich cierpieć, choć was po polsku uczą? U nas, Rusinów, inna krew; jeśliby nasze baby poszły między Mazurów, toby je wypędzono w przeciągu doby. A my jak długo będziemy znosili Mazurki wśród nas, a one jeszcze nam na głowę narobią.“

W tych słowach mieści się podburzanie ludzi ku gwałtom przeciw mateczkom i to tem niebezpieczniejsze, że wychodziły z ust przewodnika do ciemnego ludu. Ten czyn mieści w sobie znamiona przewiny z § 305 u. k.

Tak akt oskarżenia przedstawia „błogą“ działalność ks. Kulyka.

Rozprawa została odroczoną, z powodu zachorowania obrońcy oskarżonego, dra Oleśnickiego.

Nowy „projekt“ antypolski.

Organ pastorów *Der Reichsbote*, podaje przesadny opis o bogactwach tumu gnieźnieńskiego, środowiska życia narodowego polskiego, podsycanego tradycjami. „Niewykształcony lud polski — pisze autor artykułu — nie zna potęgi Niemiec i wie tylko tyle, iż Prusy stanowią część tego państwa wielkiego. Ponieważ jednakże Berlin i król pruski zbyt daleko są od niego oddaleni, przeto wspaniały tum gnieźnieński nie stracił nic na uroku minionej chwały państwa polskiego. O Prusach wie ludność polska zaledwie tyle, iż stamtąd pochodzą landraci, komisarze, żandarmi i mandaty karne. Teraz czyni się przygotowania w Poznaniu na przyjazd cesarza niemieckiego. Ludność polska, znająca jedynie pamiątki minionego Królestwa polskiego, pozna także splendor cesarstwa niemieckiego i uprzytomni sobie, iż niczem są zabytki z przeszłości w porównaniu do nowoczesnej potęgi. Polski chłop zrozumie nareszcie, iż minione tradycje nigdy już nie powrócą. Uczucia te utrwaliłyby się lepiej, gdyby urzeczywistniono inny jeszcze projekt: a mianowicie, gdyby jeden z synów cesarskich osiadł w Poznaniu jako namiestnik. Jeden dziesiątek lat wystarczyłby, ażeby ludność polską zupełnie wyprowadzić z błędu, iż głupstwem jest słuchać agitatorów polskich. U ludności polskiej jest idea do zwalczenia; uledz ona może tylko potężniejszej idei: silniejszem jednakże od starego Kościoła polskiego, jest nowe cesarstwo niemieckie“.

Przyznać trzeba, iż artykuł w *Reichsbote* jest dosyć naiwny. Referujemy jednakże o nim, ponieważ ilustruje znakomicie poziom umysłowy niektórych kulturników.

Po zjeździe carów.

Gdy przebrzmiały echa zjazdu w Rewlu Wilhelma cesarza z Aleksandrem rosyjskim, poświęca tej sprawie *Now. Wremia* artykuł p. t.: „Niezniszczone marzenia“ tej treści:

„Cesarz niemiecki opuścił port rewelski. Spotkanie potężnych monarchów skończyło się, rozprawy jednak, wywołane przez nie w prasie zagranicznej, nie skończą się widocznie tak prędko. Największą gwałtowność w tym razie okazały gazety angielskie, które, opierając się na niedawnych odwiedzinach Rosji przez króla włoskiego, oraz na następnej wizycie cesarza Wilhelma, zaczęły wysnuwać wnioski o nowem grupowaniu się mocarstw kontynentalnych, o projektach rozbrojenia i t. p.

„Zapał publicystów angielskich udzielił się też w części niemieckim ich kolegom. Nawet tak poważny organ, jak *Post*, uchodzący przytem za urzędowy, wspomniał o wspólnych działaniach Rosji i Niemiec w sprawach polityki azjatyckiej i afrykańskiej. Zdaniem gazety berlińskiej, do podobnego zjednoczenia się niemiecko-rosyjskiego zniewala zachowanie się Anglji, dążącej do zajęcia w Afryce stanowiska mocarstwa pierwszorzędnego; nad całą polityką panuje obecnie antagonizm angielsko-rosyjski, który dla Niemiec bardzo jest na rękę, gdyż dzięki temu i Anglja i Rosja wysoko cenić powinny przyjaźń niemiecką, a choćby tylko jej neutralność.

„Lecz gdzie dowody zaostrzonego między Rosją i Anglją antagonizmu? Jeżeli wskażą nam na działanie Anglji w Chinach i w Persji, to nie będzie to zbyt przekonywującem, ponieważ Anglicy oddawna są w Azji naszymi współzawodnikami, z którymi walka nie stanowi dla nas nic nowego. Oto zjawienie się Niemców tam, gdzie dotychczas spotykaliśmy tylko Anglików, stanowi fakt nie bardzo pożądany z punktu widzenia interesów rosyjskich, a to dlatego, że osiągnięcie porozumienia, łatwiejszem jest zawsze między dwoma współzawodnikami, niż między trzema.

„Marzenia „o głównych linjach wspólnych działań rosyjsko-niemieckich w polityce azjatyckiej“, aczkolwiek są słodkie, lecz trudne do urzeczywistnienia. Najważniejsza kwestja tej polityki — kolej Bagdadzka, w żadnym razie nie może być rozstrzygnięta ku obopólnemu zadowoleniu. Dyplomaci niemieccy próbowali zaproponować kapitalistom rosyjskim pewną część udziału w przedsięwzięciu, lecz my odpowiedzieliśmy na to, że sami sobie szkodzić bynajmniej nie mamy chęci. Nie uśmiecha się nam wcale ten dalszy rozwój niemieckiej sieci kolejowej w Azji Mniejszej, ani założenie kolonji niemieckich w Mezopotamji, ani też rozszerzenie wpływu niemieckiego na zatokę Perską. Do osiągnięcia historycznych naszych zadań potrzeba nam, ażeby Niemcy we wszystkich swoich przedsięwzięciach nie osiągnęły powodzenia, a dla „dobroczynnego Michla“ pożądanem jest jak największe zwycięstwo. Jakże tu osiągnąć wspólne porozumienie? Aczkolwiek na Wschodzie dalekim interesy nasze z niemieckiemi nie znajdują się w takiej łączności, jak na Blizkim, to jednak cele, do których dążymy i do których dążą Niemcy, są tak różne, że środki, zmierzające do ich załatwienia, nie mogą nie być ze sobą sprzeczne.

„Co się tyczy Afryki, trudno i tu działać wspólnie, ponieważ dla Niemiec kontynent afrykański posiada ważne znaczenie, gdy dla nas nie ma żadnego.

„Mówiliśmy w tych dniach, o pożądanych dobrych stosunkach z Niemcami o konieczności unikania nieporozumień, o ułożeniu w miarę możności, sprzecznych interesów, lecz od tego bardzo jeszcze daleko do wspólnego działania w polityce.

„Obecne polityczne ugrupowanie się mocarstw nie stanowi niebezpieczeństwa na punkcie zachowania pokoju ogólnego. Pocóż zajmować się obmyślaniem nowych kombinacyj związkowych, które, być może, byłyby nie tak trwalemi, jak obecne?“

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 12 sierpnia.

(*fr.*) W chwili, gdy sfery giełdowe zajęte są w wysokim stopniu walorami węgierskimi, ogłosił peszteński Bank komercjalny swój półroczny bilans. Chwila nie mogła być lepiej wybrana, a że nadto cyfry bilansu są umiejętnie ułożone i kokieteryjnie przystrojone i wykazują przeszło 20 procentowe oprocentowanie kapitału akcyjnego, przeto nie dziw, że odrazu akcje tego banku wybiły się na pierwszy plan i były przez kilka dni chciwie kupowane przez spekulację. O to, że ten tak pokaźny zysk, osiągnął peszteński bank komercjalny głównie obcymi kapitałami, których ma na 140 miljonów koron oto, że przy dalszem trwaniu obecnej stagnacji w przemyśle, handlu i interesach bankierskich może nadejść chwila, iż trudno będzie opłacać dotychczasowy procent od tych obcych kapitałów, nikt się nie troszczy, spekulacja giełdowa podlega tylko wrażeniom chwili, ma przed sobą korzystny bilans, więc urządza haussę, a gdy kiedyś stosunki się zmienią i ten sam bank, który dziś wykazuje 20% zysku, wykaże stratę, to i to będzie dla spekulacji giełdowej bardzo pożądane, bo nastręczy jej znów wdzięcznego tematu do baissy. Bądź co bądź ogłoszenie bilansu węgierskiego Banku komercjalnego przerwało na chwilę monotonję giełdy tutejszej, w najbliższych dniach spodziewać się należy jeszcze ogłoszenia bilansu węgierskiego Banku kredytowego, potem zamelduje się jeszcze austrjacki Zakład kredytowy ze swoim bilansem, który jednak zapewne nic nowego, ani zajmującego zawierać nie będzie — i już aż do rozpoczęcia jesiennej kampanji nie będzie miała spekulacja giełdowa tematu do kombinacji, chyba, gdyby w sprawie odnowienia ugody austro-węgierskiej nastał jakiś zwrot stanowczy. Pozostaną jednak w każdym razie żniwa, które zapewne nie dadzą giełdzie popaść w sen letargiczny u schyłku sezonu letniego, lecz stanowić będą stałą podnietę spekulacyjną, a w jesieni powinny wywołać nawet bardzo znaczne ożywienie na naszym targu pieniężnym. Zależeć to będzie od rezultatu zbiorów w krajach zamorskich, a wszystko przemawia za tem, że nie zniweczą one tych nadziei, jakie już teraz żywią rolnicy w Austro-Węgrzech, osobliwie na Węgrzech, tudzież jakie żywi spekulacja giełdowa. To bowiem już dziś jest pewne, że Stany Zjednoczone będą miały znacznie gorsze zbiory od zeszłorocznych, zatem konkurencja amerykańska w handlu zbożowem mniej da się nam tym razem zapewne we znaki.

Sensację niemałą wywołało w sferach finansowych zamknięcie rachunków niemieckich przedsiębiorstw elektrycznych, firmy Schuckerta w Norymberdze. Wykazują one niedobór 15½ miljonów marek, pochodzący z interesów prowadzonych w cesarstwie niemieckiem. Tymczasem austrjackie przedsiębiorstwa tej samej, firmy rentują się doskonale i wykazują zyski. Jest w tem dla naszych kapitalistów i przedsiębiorców gorzka nauczka. Pokazuje się bowiem, że jeszcze dużo pola w Austrji leży odłogiem, które możnaby wyzyskać, byle mieć trochę ducha przedsiębiorczego a nie dawać się ubiegać obcym. A właśnie w dziedzinie elektrotechniki popełniamy w tym względzie grzech za grzechem. Ilekroć idzie o założenie jakiegoś przedsiębiorstwa elektrycznego w Austrji, zawsze zwracamy się do niemieckich firm Schuckerta lub Siemensa Halskego, a własnych nie powołujemy do życia. To też Niemcy eksploatują nas i zyskami, jakie ciągną z nas, pokrywają straty poniesione u siebie w domu.

Targ walorów górniczych na giełdach zachodnich nie może się jakoś ożywić, pomimo ukończenia wojny w południowej Afryce. Zanadto wiele obiecywali sobie spekulanci po ukończeniu tej wojny, to też teraz doznają gorzkiego rozczarowania.

Nasze papiery żelazne, które przez kilkanaście dni ostatnich ustawicznie spadały, zaczynają znów poprawiać się. Powodem poprzednie-

(35)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

W tej chwili weszły do salonu dwie panny, przeciętnie przystojne, przeciętnie ubrane, przeciętnie szykowne i eleganckie. Szczęśliwa narzeczona, pokazująca ostentacyjnie tradycjonalny zaręczynowy pierścionek z turkusem, miała smętny, rozmarzony uśmiech na twarzy, druga kokietowała fryzowaną grzywką, zalotnem spojrzeniem i figurą toczoną.

Kazia wbijała sobie w pamięć ich rysy i myślała ze zgrozą, jak je pozna i czy pozna na ulicy, tak były banalnie przeciętne!

— Moje córki — Jadwiga i Marja! — przedstawiła matka. Panienki zabrały się do bawienia Kazi i naturalnie zaczęły:

— Jakże się pani podoba Warszawa?

— O, bardzo! A paniom lato wesoło zeszło?

— Średnio! — odęła usteczka Mania. — Ja się najlepiej bawię w Warszawie. Mamy bardzo miłe muzykalne kółko? Żeby się już sezon rozpoczął! Pani lubi muzykę! Gra pani sama?

— Trochę, zaledwie znośnie! Muzyki, kto nie lubi?

— Gdzie pani robiła wyprawę, tutaj, czy zagranicą? — spytała Jadzia smętnie.

— Tutaj. Opiekowała się nią moja koleżanka, Tunia Dąbska

— Mama się waha jeszcze, gdzie robić. Mój Boże, jaka to praca mozolna! — westchnęła. — A najciężej mi się pogodzić z myślą, że już tak prędko pożegnam na zawsze Warszawę.

— Lubi pani wieś zapewne?

— Nigdy na wsi nie byłam, tylko na letniem mieszkaniu. Trzeba będzie przywyknąć! Podobno tam bardzo ludne i wesołe strony. Na zimę przyjadę do Warszawy, a na lato sprowadzę siostry i mamę.

Andrzej, zabawiany przez mamę Wolską, powstał.

Poczęto się żegnać bardzo uprzejmie, ale ledwie się drzwi zamknęły, Mania parsknęła śmiechem.

— A to sobie wynalazł indyczkę!

— A brzydka, a chuda! — dodała Wolska.

— Toć to nie ma o czem mówić z nią. Siedzi, jak namalowana.

— On znudzony, zły, bez humoru. Zestarzał, zbrzydł.

— Tak się zmarnować! Tak skończyć!

— Moja mamo, a któżby za niego poszedł? Któżby się naraził na śmieszność? Trzeba być wiejską gęsią, lub nie mieć już krzty ambicji.

Ukazały się jeszcze dwie panny. Najstarsza Liza, która od paru lat uderzyła w dewocję i najmłodsza Terenia, uparcie udająca podlotka.

Przez szparę w drzwiach obejrzały już gościa, przyłączyły się do krytyki. Gadały i gadały, aż się zjawił Wolski z biura; opadły go jak sroki, trzepiąc wszystkie naraz.

Wolski, zahukany, zmęczony pracą, słuchał półuchem — myśląc, żeby jak najprędzej zjeść obiad i pójść na winta.

— Kiedy oddamy wizytę? — spytał obojętnie.

— Nie pilnego. Ja sobie wcale bliższych stosunków nie życzę, — zdecydowała pani. — Smarkata wcale mnie ciotką nie nazywała, nosa drze! Co to się takiej gęsi zdaje! Nędzarka, podobno na wyprawę dał prezes, a teraz tony przybiera. Biedny Andrzej, żal mi go.

— Prezes mi mówił, że z synowej bardzo rad — bąknął Wolski.

— Co miał powiedzieć. Nie znasz Sanickiego, czy on kiedy mówi, co myśli? Stary hipokryta!

— Co nam do tego? Wizytę złożyli, chcecie tam bywać, bywajcie, nie, to nie. Ja na winta do starego pójdę, bo mnie zaprosił, a teraz dawajcie obiad, bo muszę jeszcze wieczorem wstąpić do biura.

Nowożeńcy tymczasem wstępowali w progi stryjostwa Sanickich.

Tu do zapachu naftaliny i gazu dołączał się zapach dzieci. Gdy weszli, ujrzeli w głębi przedpokoju dwoje starszych chłopaków w gimnazjalnych bluzach; popychali się, kto pierwszy zobaczy i pozna gości i rzucili się w głąb, krzycząc z całych płuc:

— Mamusiu! to nie krawcowa, to Andrzej z jakąś panią. Niech mamusia się duchem ubiera.

— Feliś, będziecie cicho! — odpowiedział głos kobiecy. — Obudzicie Maniusię. Nie wychodźcie do sali.

Ale chłopcy już byli tam razem z gośćmi. Obejrzeli Kazię i zaczęli gimnastykować się po meblach, rozmawiając poufale z Andrzejem.

— Ojca nie ma? — spytał.

— Co ma być? W banku siedzi.

— Dawnoście z letniego mieszkania?

— Już od tygodnia w sztubie.

— A ileście już razy w kozie siedzieli?

— Po co ci wiedzieć? I tyś kiedyś siedział!

Poręcz krzesła trzasła, chłopak zwalił się na ziemię, aż jękło, w tej chwili matka weszła.

— Feliś, znowu psocisz! — zawołała żałośnie.

Chłopcy wpadli jej pod nogi koziołkując i zniknęli z horyzontu.

— Witam i przepraszam za tych łobuzów — zawołała wesoło, wyciągając do Kazi obie ręce. Andrzej do tego przywykł i panią pewnie uprzedził. Ogromnie żywe moje dzieci, a ja nie mam serca karcić je za niewinną swawolę. Siadajcie proszę, zaraz Feliks nadejdzie. Wiesz, Andziu, chciałam się na ciebie już gniewać, że nam żonę tak kryjesz zazdrośnie.

W tej chwili powstał w mieszkaniu wrzask i płacz, pani się zerwała.

— Ach, rozbudzili małą. Muszę ją tu do siebie wziąć, bo się inaczej nie uspokoi.

Wróciła po chwili, dźwigając na rękach dużą, może pięcioletnią dziewczynę, ryczącą w niebogłosy.

Przez dobre dziesięć minut nikt nie mógł przyjść do głosu, utulano pieszczotkę pocałunkami, pieszczotami, wreszcie służąca, wezwana na pomoc, przyniosła pudełko czekoladek i mała raczyła je łaskawie przyjąć na pociechę. Przyszli też do pudełka chłopcy i pomimo, że matka zrazu dać im nie chciała, póty nudzili, aż odeszli z pełnemi garściami.

Maniusia na kolanach u matki nareszcie się uciszyła. Można było rozmawiać z biedą, chociaż chłopcy bawili się w konie i co chwila przelatywali, jak huragan przez salę.

Pani Sanicka, młoda, przystojna szatynka, podobała się Kazi, Andrzej widocznie też lubił stryjenkę. Żartowali ze sobą poufale.

— Musi ci się przykrzyć w mieście! — rzekła, zwracając się do Kazi. Męża masz bałamuta, znajomych żadnych, no! i mało co do roboty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

go spadku były niepokojące a zapewne z rozmysłem rozsiewane pogłoski, iż sklejony z tak wielkim mozołem kartel żelazny grozi rozbiciem się, gdyż zachodzą trudności w zorganizowaniu cgniw tego kartelu, tj. rozmaitych drugorzędnych kartelów fabrykantów gwoździ, blachy, drutów itp. Obecnie pogłoski te już ucichły, walory żelazne kupowane są przez tak zwane „silne ręce," którym jak się zdaje, zależało na tem, aby kurs ich nieco obniżyć i wszystko znów jest w porządku.

Mały fejleton.

Skąpy małżonek.

(Bajka hiszpańska).

Wiele, wiele lat temu, pod błękitnem niebem Hiszpanji, w Sewilli, tonącej śród gęstej zieleni drzew cytrynowych i pomarańczowych, żył bogaty i znakomity szlachcic don Alvaro de Castilio.

Było to jeszcze wtedy, gdy Hiszpanie nie myśleli nawet o odkryciu Ameryki, która za naszych czasów tak brzydko im się wywdzięczyła.

Don Alvaro błyszczał wszystkiemi cnotami, właściwemi szlachetnemu Hiszpanowi, miał zaś przytem jedną wielką wadę — był skąpy, jak Harpagon.

Chorobliwe to skąpstwo sprawiło, że don Alvaro w czterdziestej wiośnie życia, był jeszcze kawalerem, gdyż bał się jak ognia wydatków, na jakie narażony jest człowiek żonaty.

Przejmowała go dreszczem myśl, że musiałby płacić olbrzymie rachunki krawcowym i szwaczkom, że żona może się cieszyć dobrym apetytem, któryby znacznie powiększył wydatki na życie. Sam don Alvaro zadowalał się kawałkiem chleba, małą porcyjką owoców, na wety zjadał pomarańcze i zapijał wszystko taniem Xerem.

Często, bardzo często prześladowała go myśl, że powinien się ożenić, aby podtrzymać szlachetny ród Castiliów, marzył o żonie młodej, pięknej, lecz marzenia kończyły się zwykle tem, że don Alvaro szedł ukrytym korytarzem do piwnicy, gdzie leżały jego skarby i napawał się ilością i brzękiem złota.

Wreszcie postanowił zasięgnąć rady równie szlachetnego, lecz biednego, jak mysz kościelna, przyjaciela, don Basilio de Malaga.

— Przyjacielu, — rzekł don Alvaro — odkryję przed tobą duszę, jak na świętej spowiedzi. Pragnę się ożenić...

— Sam już oddawna myślę o tem — odparł don Basilio — powinieneś to zrobić, masz środki odpowiednie...

— Wiem, że ludzie złośliwi rozrzucili po całej Sewilli wieść o moim majątku. Ale wierz mi, że jestem biedny, jak Job...

— Być może, ale jak Job wtedy, gdy spichlerze jego trzeszczały pod ciężarem ziarna, gdy setki robotników pilnowały na łąkach dziesiątków tysięcy jego bydła!

— Nie, mówię o Jobie, gdy był największym nędzarzem.

— Zdaje mi się jednak, że na twoim domu nie cięży nawet pożyczka Towarzystwa.

— To prawda, ale i to mnie czeka, zwłaszcza przy wydatkach, niezbędnych przy ożenieniu się...

— No, no, wystarczy ci. Wybierz tylko sobie najpiękniejszą z dziewic Sewilli i żeń się..

— Boję się, przyjacielu, aby moja przyszła żona nie lubiała strojów i błyskotek, gdyż to rujnuje mężów; nie lubię także kobiet, cieszących się dobrym apetytem, gdyż naprzód, szpeci to kobiete, powtóre — kosztuje dużo.

— Hm, chciałbyś więc znaleść pannę, któraby się obchodziła strojem Ewy, a pokarmem świętego Antoniego na puszczy?

— Przynajmniej taka jest moim ideałem.

— Może się i taka znajdzie w Sewilli, trzeba poszukać...

— Ale jak się wziąć do poszukiwań?

— Gdy ci się spodoba która panna, postaraj się dowiedzieć o jej charakterze i sposobie życia od jest służącej. I ja ci pomogę.

Czy służąca powie prawę?

Trzeba się o to postarać... Wetknąć w łapę...

— Kiedy to kosztuje dużo!

— To trudno, ja za ciebie nie dam. Chcesz się żenić, to wiedz, że się pozbędziesz trochę złota.

— Ha! Niech się dzieje wola Nieba! Tylko ty mi dopomóż, przyjacielu!

Pożegnali się obaj szlachetni rycerze. Don Alvaro poszedł do swej... piwnicy, don Basilio zaś do drugiego przyjaciela, don Alfonsa de Madeira.

* * *

Pewnego pięknego poranku don Alvaro i don Basilio wyszli na przechadzkę. Przechodzili obok domu don Alfonsa de Madeira. Na balkonie domu stała córka don Alfonsa, piękna donna Laura i otwierając szeroko karminowe usteczka, połykała aromatyczne, przesycone wonią pomarańcz, powietrze Sewilli.

— Co ona robi? — zapytał zdumiony don Alvaro.

— Nie wiem — odparł przyjaciel — zapytaj o to służącej. Siedzi u wrót.

Don Alvaro westchnął, wyjął z kieszeni kilka drobnych monet srebrnych i skierował się ku służącej, spokojnie gryzącej orzechy.

— Powiedz mi, moja piękna — przemówił don Alvaro, wsuwając jej w rękę pieniążki — co robi twoja donna? Dlaczego tak chciwie łyka wonne powietrze Sewilli?

Honorarjum było wprawdzie bardzo skąpe, ale służąca, zachęcona tajemniczymi znakami don Basilia, objaśniła grzecznie, że donna Laura de Madeira jest tak delikatną, że żyje samem powietrzem.

— Samem powietrzem? — wyjąkał zachwycony don Alvaro.

— Tak jest. Muszę przytem dodać, że donna nosi tylko płócienne spódniczki, a zamiast mantylki, okrywa się kawałkiem czarnego perkalu...

— To skarb! — zawołał don Alvaro.

— Donna otrzymała pierwszą nagrodę za piękność na wystawie paryskiej, gdzie, dla oszczędności, figurowała bez żadnego kostjumu...

Don Alvaro nie słuchał już. Jak szalony skoczył ku stojącemu dyskretnie zdala przyjacielowi i rzucił się w jego ramiona, wołając:

— Przyjacielu; znalazłem swój ideał!

— Szukajcie, a znajdziecie — odparł mądrze don Basilio.

* * *

Nazajutrz, za pośrednictwem szlachetnego przyjaciela swego, don Alvaro poznał się z don Alfonsem de Madeira i piękną jego córką, a w miesiąc później odbyły się zaślubiny i uczta weselna w domu don Alfonsa de Madeira. To sobie zastrzegł w kontrakcie ślubnym pan młody, kwitując z posagu.

Don Basilio zacierał ręce wesoło, gdyż otrzymał od don Alfonsa i nawet od don Alvara wcale przyjemne upominki przyjacielskie w gotówce. Równie zadowolona była służąca donny Laury. Krótko mówiąc, wszyscy byli szczęśliwi i zadowoleni.

...Don Alvaro po nocy weselnej obudził się dość późno i tkliwie zwrócił się do młodej żonki, siedzącej już przed toaletą.

— Zapewne, mój skarbie, jeść ci się chce? Wyjdź na balkon i posil się cudnem powietrzem Sewilli. Podobo rankiem bywa najsmaczniejsze...

— Nie mam zamiaru posilać się dzisiaj powietrzem, mój najdroższy — odparła słodko donna Laura. — Dziś już nie jestem eteryczną, powietrzną istotą. Właśnie kazałam sobie zrobić bifsztyk z polędwicy...

— Z polędwicy! — jęknął don Alvaro. — Mięso takie teraz drogie...

— Wystarczy nam na polędwicę...

— Ale to za ciężkie dla żołądka...

— Popiję porterem angielskim...

— Porterem! Zkądże weźmiesz na to wszystko?

— Ty dasz, najdroższy!

Don Alvaro wyskoczył z łóżka i jak stał, bez krawata, wybiegł z alkowy.

Spojrzał na żonę i skamieniał. Przed toaletą siedziała jego piękna żona w wspaniałej, koronkowej matince, przebierając w kosztownościach, leżących w pięknej, bogatej szkatulce.

— Pani, co to znaczy? Skąd się wzięły te brylanty, te perły, te koronki!

— Kupił mi je mój ojciec... na rachunek swego zięcia, szlachetnego don Alvara de Castilio.

— Pani zmysły straciłaś!

— Bynajmniej! Właśnie przed chwilą pokwitowałam z odbioru, do czego mam prawo, jako twoja żona.

— Czemże ja płacić będę, nieszczęsny!?

Donna Laura zbliżyła się powoli do męża i kładąc mu na ramię białą rączkę, tkliwie odparła:

— Najdroższy mój! Czyżbym wyszła za ciebie, gdybym nie znała tajemnicy twego skarbca?

* * *

Nazajutrz don Alvaro zniknął. Po długich poszukiwaniach znaleziono jego martwe ciało, wiszące na drzwiach piwnicy. Odebrał sobie życie, lecz i po śmierci chciał własnem ciałem bronić przystępu do skarbca.

Donna Laura wyszła wkrótce za mąż za swego kuzyna, którego bardzo lubiła jeszcze za czasów panieńskich.

Bajka kończy się, jak wiele bajek: byli szczęśliwi i mieli dużo dzieci.

KRONIKA.

Lwów 16 sierpnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe ciepłota + 15° R. Pochmurno.

Djarjusz lwowski

Niedziela 17 sierpnia.

„Panorama Racławicka", na placu powystawowym. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Niedziela (17): Liberata Mirona św. — (4): Otr. w Ef. Wschód słońca o godzinie 5 minut 4 zachód o godzinie 7 minut 1[illegible]

Walne zgromadzenie członków miejskiej Kasy chorych. Jutro w sali ratuszowej odbędzie się dalszy ciąg walnego zgromadzenia delegatów członków i reprezentantów pracodawców miejskiej Kasy chorych. Spodziewać się należy licznego udziału uprawnionych, gdyż na porządku dziennym stoją wybory i sprawa przyjęcia jeszcze jednego lekarza. Początek o godz. 11 rano.

Licytacje lwowskich realności W najbliższym czasie sprzedane będą następujące realności we Lwowie: 19 sierpnia: realność pod górą Piaskową, cena wyw. 16.127 najn 10.751; Łyczakowska 53a, cena wywoł. 25.903, najn. 12.951; Ochronek, cena wyw. 54 903, najn. 36.6 2; Piaskowa cena wyw. 3.011, najn. 2 007; Leśna cena wyw. 9 490, najn. 6 293; Długosza cena w. 7.335, najn. 596; 2 września: Źródlana 11c cena wywoł 67.046, najn. 33.048; 4 września: św. Marka 6 cena w. 88 600, najn. 44 300; 11 września: Krupiarska, 1c cena wyw. 31.668, najn 15.834; 18 września: Boczna Pijarów cena wyw. 26 852, najn. 13 426; 15 października: Ormiańska 4, cena wyw. 45.349, najn. 22 674

Wychowawczy zakład dziewcząt pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie przy ul. Janowskiej l. 42 pod kierunkiem Sióstr Felicjanek zostający, przyjmuje panienki na wychowanie od lat 6 i wyżej, przeprowadza przez 4-ry klasy, które ma na miejscu, a równocześnie uczy wszelkiego rodzaju robót ręcznych. Po ukończeniu nauki 4-klasowej stosując się do życzenia rodziców lub opiekunów dzieci, zakład kształci je albo w kierunku praktycznym: krawieczyźnie, gotowaniu, praniu i prasowaniu, tudzież w gospodarstwie domowem, albo posyła wychowanki pod opieką siostry zakonnej do szkoły wydziałowej 8 klasowej, oddalonej o 5 minut drogi. Lekcje języka francuskiego i muzyki, panienki tam umieszczone mogą także pobierać. Pod względem hygienicznym, obok wszelkich ostrożności, wychowanki używają w obszernym ogrodzie zakładowym kilka razy dziennie przechadzki. Bliższych szczegółów można zasięgnąć u przełożonej tego zakładu.

Festyn na Górze zamkowej urządza dnia 17 b. m. Stowarzyszenie rękodz. i przemysłowców „Wspólność". Stowarzyszenie to humanitarne, założone przed 25 laty, ma za cel: wspierać w słabości członków, wdów, sierót i inwalidów, to też nie wątpimy, że liczne rzesze publiczności podążą na Zamek, aby korzystać z niespodzianek przygotowanych przez komitet urządzający festyn, a tem samem przyczynią się do pomnożenia funduszu, którego cel jest tak szlachetny.

Tow. ochotniczej straży ogn. „Sokół" we Lwowie i Janowie urządzają dnia 17 bm. t. j. w niedzielę, wielką wycieczkę do Janowa, połączoną z festynem i zabawą ogrodową. Wspaniała loterja fantowa, bogato wyposażona przez łaskawe poparcie pp. ofiarodawców, za które składamy serdeczne podziękowanie. Program nader urozmaicony. Tańce przy odgłosie muzyki. Wstęp od osoby 20 ct., bilet familijny 60 ct. Odjazd ze Lwowa o godzinie 9·15 rano, 1·25 i 3·15 popołudniu czas kolejowy.

Bilety powrotne jazdy koleją po cenach zniżonych (62 hal.) wydawać będzie kasa kolejowa i biuro p. Sokołowskiego w pasażu Hausmana tylko za okazaniem biletów wstępu, które nabywać można w niedzielę 17 bm. do godziny 12 na Strażnicy, Rynek 17, I. p., a od godz. 1 do wpół do 4 na dworcu kolei vis à vis kasy.

Z kolonji wakacyjnej w Hucie korostowskiej. Od jednego z obywateli lwowskich, który bawił parę dni w Hucie korostowskiej, gdzie się mieści kolonja wakacyjna chłopców ze Lwowa, otrzymujemy parę szczegółów z życia na kolonji:

Budynek kolonji dość obszerny, położony na małem wzniesieniu ze ślicznym widokiem na lasy, mieści 50 chłopców na 5 tygodniowym pobycie pod kierownictwem pp. dyrektora Kwiatkowskiego i nauczyciela Moosa, prawdziwych ojców i opiekunów tej dziatwy. Porządek jaki tu panuje, sprawia nader miłe wrażenie sercu i oku, wikt podają smaczny, dobry, obfity i zdrowy, ćwiczenia gimnastyczne i śpiewy narodowe, wycieczki w góry, kąpiele w Orawie i świeże górskie powietrze, a wreszcie serdeczne zaopiekowanie się dziatwą, bardzo dodatnio wpływa na te młode umysły.

We czwartek 31 lipca br., jako w rocznicę śmierci bohaterów idei narodowej Kapuścińskiego i Wiśniewskiego, zgromadził p. Moos młodzież popołudniu na boisku i w bardzo treściwych i umiejętnych słowach, owianych prawdziwem uczuciem patrjotyzmu opisał i przedstawił im znaczenie tej chwili.

Tegoż dnia wieczorem o $^1/_2$9 przy współudziale gości tu zamieszkałych, zebrała się młodzież z pochodniami i urządziła wspaniały pochód w około budynku kolonji, przyczem odśpiewano kilka pieśni patrjotycznych, kończąc tem uroczystość obchodu.

Hakatyzm w aptece. Apteka obwodowa w Tarnopolu używa na flaszkach z lekami, wydawanymi chorym, etykiet niemieckich: „*Kais. Kön. Kreisapotheke des Leo Fleischmann, Tarnopol*". Dlaczego?

Znany profesor Schiemann w Berlinie, którego pełne fałszów wykłady z dziejów Polski wywołały swego czasu głośną demonstrację słuchaczy polskich, mianowany teraz został zwyczajnym profesorem uniwersytetu berlińskiego. Dotychczas był tylko profesorem nadzwyczajnym To specjalne wyróżnienie hakatysty na katedrze uniwersyteckiej jest bardzo wymowne, mianowicie, że nastąpiło w przededniu festynów wrześniowych w Poznaniu.

Uniwersytet niemiecki w Poznaniu. *Wiener Allg. Ztg.* donosi w telegramie z Berlina, że założenie uniwersytetu niemieckiego w Poznaniu jest rzeczą postanowioną.

Nowe pismo polskie. W Dortmundzie zacznie od 1 października br. wychodzić nowe codzienne pismo polskie dla wychodźców tamtejszych pt. *Gazeta ludowa.*

„Kraj" zakazany. Hr. Posadowsky w zastępstwie kanclerza Rzeszy, zakazał rozpowszechniania w obrębie rzeszy niemieckiej, wychodzącego w Petersburgu tygodnika *Kraj* na przeciąg 2 lat. Zakaz ten spowodowany został tem, że *Kraj* w dniach 19 i 5 lipca br., przez sąd ziemiański w Poznaniu, na podstawie § 41 i 42 k. k. zasądzony został na konfiskatę za obrazę rządu.

Sprawa Loehninga. W sprawie Loehninga donoszą pisma niemieckie, że powodem popadnięcia jego w niełaskę u najwyższych sfer była sprawa wyborcza. Podczas ostatnich wyborów kandydowali przeciw sobie Polak i katolik Niemiec. Landrat miał wezwać Löhninga, aby wpłynął na podwładnych sobie urzędników, by oddali głosy swoje na Niemca i aby licznie wzięli udział w walce wyborczej. Löhning się temu sprzeciwił i oświadczył, że nie chce wpływać na przekonania polityczne swojich urzędników; jeżeli kto jest za Polakiem, niech głosuje swobodnie za Polakiem, gdyż on jako szef urzędu uważa to za poniżenie swej godności, gdyby miał wpływać na sposób głosowania swoich urzędników.

To stanowisko Löhninga miało być powodem jego upadku, sprawa zaś jego ożenienia się użytą została jako pretekst do obalenia niemiłego rządowi urzędnika.

Hojny zapis. Zmarły w Częstochowie kasjer kasy miejskiej śp. Wład. Pawlewski, zapisał testamentem połowę sumy ze sprzedaży swej własności za nową Pragą, na zakład rekonwalescentów opuszczających szpitale warszawskie i na przytułek im. Czarneckiej w Częstochowie. Piękny zbiór numizmatów i medali, przeznaczył zmarły dla Muzeum narodowego w Krakowie.

Podczas ćwiczeń artylerji odbywających się w okolicy Oedenburga, kula armatnia urwała po dofizerowi Schrammlowi prawą rękę i dwa palce u lewej ręki, oraz zraniła ciężko dwóch artylerzystów.

Nagła śmierć. W pociągu pospiesznym dążącym z Wiednia do Marienbadu zmarł nagle na udar sercowy 57 ledni kupiec z Bukaresztu Dymitr Petrusco.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 15 sierpnia 1902, godzina 7 rano notują: Haparanda +13·6, Uleaborg +13 4, Petersburg +13·0, Stockholm +12·3, Wilno +14·0, Warszawa +11·1, Moskwa +13·0, Kijów +12·1, Stornoway +11·1, Scilly +15·6, Borkum +12·4, Keitum +10·1, Hamburg +11·0, Memel + 7·0, Berlin +11·2, Isle de Aix +17·5, Paryż +13·9, Monachium +11·1, Bregencja +10·8, Praga +11·8, Wiedeń +12·5, Budapeszt +12·8, Hermanstadt +10·4, Lesina +18·2, Tryjest +20·4, Florencja +15·8, Rzym +17·0, Neapol +21·0, Palermo +12·8. Niskie ciśnienie powietrza trzyma się na północnym wschodzie, wysokie na zachodzie Europy. Pogoda jest w północnych okolicach Europy niestała, miejscami dżdżysta i chłodna, na południu ciepła i sucha. W wysokich górach pada śnieg. Prognoza: Powoli wypogadza się.

Z kraju.

Buczacz. (*Pożar.*) Dnia 14 bm. wybuchł groźny pożar na folwarku buczackim i przy silnym wietrze zniszczył browar hr. Potockich z dużą stajnią. Szkoda ubezpieczona jest znaczną.

Bursztyn. (*Zmarł*) tutaj w 68 roku życia generał major Józef Świpławski Sochaniewicz, były brygadjer landwery w Przemyślu — później w Krakowie, gdzie też stale był zamieszkał. Przyjechawszy tutaj przed miesiącem w odwiedziny do swej matki staruszki 86 letniej zachorował wczoraj na udar mózgu, a wczoraj popł. życie zakończył. Zmarły był dobrym patrjotą Polakiem, a jako oficer tak u przełożonych, jak i podwładnych bardzo lubianym i szanowanym. Odznaczył się w wielu potyczkach za co ozdobiony wielu orderami, a między nimi i Leopolda. Cześć jego pamięci.

Dynów. (*Pożar.*) Dnia 9 bm. o godz. 3 zrana wybuchł tu pożar na ulicy Sanockiej i zniszczył doszczętnie 7 domów. Rozhukany żywioł z tak ogromną siłą roztoczył swe panowanie, że zdawało się, iż całe miasto w popiół się obróci; dzięki jednak niezmordowanej pracy miejscowej straży ogniowej i pp. dra Benoniego, dyrektora Biegi, pp. Postępskiego i Wankiego udało się ogień zlokalizować.

Jarosław. (*Osobiste.*) Burmistrz dr. Adolf Dietzus wrócił z kąpiel i objął urzędowanie.

(*Zbiory.*) Żniwa w naszej okolicy już na ukończeniu, zbiór jednak jest mniej niż średni. Ciągła słota podczas rozwoju i dojrzewania, zachwaściła pola i rzuciła się śnieć. Grad przed tygodniem dokończył nieurodzaju, który pszenice dojrzałe i czekające sierpa, poobrywał. Nać kartofli już czernieje, i bulwy zaczynają gnić. Wiechy owsów bardzo szczupłe, a jęczmień przez deszcze na pokosach poczerniał. Rzepaki przedstawiają się dobrze i jarzyny jak buraki i kapusta, która ładnie się wiąże. Sady wszędzie dopisały, szczególnie gruszki i orzechy włoskie. Dla gospodarzy pojawił się groźny nieprzyjaciel w myszach, których krocie widać po polach. O tępieniu ich jednak dotąd nie pomyślano.

(*H. K. T.*) Baron Wattman używa w swej przemysłowej i gospodarczej korespondencji tylko języka Germanów, a adres jego brzmi: Dampf Molkerei Ruda Post und Telegraf Ruda rożaniecka bei Cieszanów (Galizien) Bahnstation Lubaczów.

Także tutejszy nadzorca telegrafów Michał Iwasieńko w korespondencji z władzami nierządowemi posługuje się wyłącznie językiem sądząc po nazwisku, nie swym ojczystym.

Tytuł jego brzmi: „k. k. Telegrafenleitungsaufsicht" i w pewnem podaniu prosi z powodu zbicia porcelanowego dzwonka na słupie telegraficznem o śledzenie, „nach dem rachsüchtigen (sic) Individuum.

(*Wyścigi*) Ósmy pułk huzarów urządził 14 bm wyścigi na błoniach pod Koniaczowem. Biegów było siedm, a to trzy biegi myśliwskie, a cztery z przeszkodami.

Godność sędziów spoczywała w ręku generałów Karola hr. Auersperga, Monojlovića, Lonyaya i Strö hra. Starterem był hr. Fugger. Publiczności ciekawej nie brakło. Trybunę zajęły żony oficerów i zaproszone panie, a z wielkiem powodzeniem koło namiotu nagród, sprzedawały kwiaty panny Leichterówny.

Wyścigi odbyły się bez donioślejszych wypadków, gdyż spadł z konia tylko hr. Palffy i jeden huzar, nie odniósłszy żadnych uszkodzeń

Rozwadów nad Sanem. (*Wyścigi cyklistów galicyjskich*) odbędą się tu dnia 24 sierpnia br o godz. 3 popołudniu na gościńcu krajowym Rozwadów Nisko, z następującym programem: Bieg I 20 kilom. ogólny, nagród 3 i czasowe każdemu, kto tę przestrzeń w 48 minutach przejedzie. Wpisowe 4 korony. Bieg II jazda sztuczna, nagród 2. Wpisowe 2 kor. Bieg III 10 kilom. wyłącznie dla kolarzy miejscowych i zamiejscowych nowicjuszów. Wpisowe 3 kor. Bieg IV 5 kilom. ogólny, nagród 3. Wpisowe 3 kor. Zgłoszenia i wpisowe przyjmuje Wp Galla, ajent krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń w Krakowie.

* **W Colosseum** zostającem pod dyrekcją p. Ernesta Thorna, rozpoczyna się w sobotę nowy program, nadzwyczaj starannie przez dyrektora dobrany. Zaangażowal on na ten czas znakomite siły, między innemi, wybornych amerykańskich komicznych akrobatów O'ueil and Torp, komicznych ekscentryków Rosiniego i Brieganta (olbrzym i liliput), znanych w całej Europie akrobatów Deslions et Fils, transformatora J. Moriniego, tancerki tranformacyjne siostry Dentler, ekscentryków chińskich Carry i Morla, subretki Mlle Borson i Almę Sarolta itd. Jak widzimy dobór sił doskonały i nie wątpimy, że program ten cieszyć się będzie wielkiem powodzeniem u naszej publiczności. Już to przyznać trzeba, że p. Thorn dba o rozwój i pozyskanie zawsze jak najlepszych sił dla swego teatru rozmaitości.

* **Skład forteplanów firmy L. Marek**, założony w roku 1865 przez ś. p. Ludwika Marka, cenionego pianistę i kompozytora, prowadzony następnie przez ś. p. Marję Marek, przeszedł obecnie jak się dowiadujemy na własność znanej w naszem mieście pianistki i śpiewaczki operowej pani Ludwiki Marek (Onyszkiewiczowej). Wielka inteligencja i wykształcenie muzyczne p. Ludwiki Marek, daje wszelką gwarancyę, że w duchu założyciela dalej będzie prowadzonym zakład, którego kierownictwu serdecznie życzymy powodzenia.

* **Z Tow. strzeleckiego.** Premiowe strzelanie pana Romana Metzgera, odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 17 b. m.

Amatorskie przedstawienie. Kółko amatorskie „Czytelni i wzaj. pomocy funkc. kolei państwowej", urządza dziś w sobotę o godzinie pół do 8 wieczorem przedstawienie „Watażki", dram. Aurelego Urbańskiego.

* **Tow. ludoznawcze** prosi we wszystkich sprawach tyczących się Towarzystwa, a nie mniej redakcji „Ludu", zwracać się do sekretarza p. Stan. Zdziarskiego, ulica Akademicka l. 11.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla nieszczęśliwej matki złożyli pp.: A. B. ze Lwowa 2 kor., Stanisław Gorecki ze Żółkwi 2 kor., Ksawery Neuman ze Stanisławowa 2 kor.

Zmarli:

W Stanisławowie zmarł ks. Seweryn Toroński, gremialny kanonik, kanclerz gr. kat. kapituły, radca i referent konsystorski, prezes Towarzystwa djaków dyecezji stanisławowskiej, w 56 roku życia, a 32 kapłaństwa.

Antoni Miksiewicz, urzędnik Tow. zaliczkowego zmarł w Złoczowie, weteran powstania z r. 1863/4 i Sybirak, przeżywszy lat 60.

Ks. Emil Zaremba, gr. kat paroch w Wolce mazowieckiej w pow. rawskim, zmarł w 63 r. życia, a 41 kapłaństwa.

Notatki literackie i artystyczne.

Teatr miejski we Lwowie otwarty zostania dnia 21 b. m. przedstawianiem operetki.

Krynica, jej wzrost i rozwój. Świeżo wyszła z druku ozdobna książeczka pióra zarządcy Krynicy, p. Mravincisca. Autor zebrał w niej pracowicie wszystkie daty odnoszące się do zakładu i ujął je w przystępną i barwną formę. Liczne ilustracje zdobią tę nader dla odwiedzających Krynicę pożyteczną książeczkę.

Skorowidz powiatu jarosławskiego. Starosta p. August Szczurowski wydał swoim nakładem „Skorowidz powiatu jarosławskiego", wzorowany na urzędowych szematyzmach z dodatkiem mapy. Daty historyczne dotyczące kościołów, cerkwi i fundacji w powiecie, wysuwają mozolną pracę p. Szczurowskiego po za ramy zwykłego skorowidza.

Z humorystyki.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że nie ma harmonji i wzajemnej usłużności w galicyjskiej prasie. Owszem, jest ona i dochodzi czasem — zwłaszcza w porze letniej kanikuły (tylko nie w tym roku — *przyp. zecera*), do tego, że niektóre pisma codzienne dostarczają materjału dla pism humorystycznych. O jednym takim fakcie dowiadujemy się z ostatniego numeru *Śmigusa:*

Jakiś nowy matematyk
Po *Przedświtu* łamach hasa,
Z powodzeniem zapędzając
W kozi róg Pytagorasa.

Wszak niedawniej, jak we środę
Ten Kopernik z Podfilipiec,
Na równiutkie trzy połowy
Porozdzielał miesiąc lipiec.

Zda się „przedświtowy" rachmistrz
Trzy połowy ma w swej głowie —
I zapewne pomysł jego
Zlągł się w trzeciej tej połowie.

No! od przybytku nigdy głowa nie boli; jest to nawet dość ekonomiczne, jeżeli się ma więcej nad potrzebę, ale gdy to nie jest „musztardę po obiedzie", jak kurenda metropolity, o której mówi *Śmigus*:

Gdy sztrajkowe szurum-burum
W całym kraju zgasło,
Wydał ks. metropolita
Do gaszenia hasło.
Dał musztardę po obiedzie
Po szampanie*) flaki.
Ba! wiadomo, każdy Rusin
Dziś „polityk" taki.

Polityka taka jednak nie na wiele się przyda, jak cała polityka „boryteli", którzy lud suski wiodą na manowce:

Lecz chociaż dla was lud tylko jest tłumem,
Ma chłopski rozum, swój, prosty, głęboki,
Który się nie da wziąć waszym rozumem!
Ten nieskażony zdrowy posiew boży
Prędzej, czy później im oczy otworzy.
Poznają, żeście — fałszywe proroki.

Zmądrzała już i sama Europa, na polu wielkiej polityki zjazdów. Wyraża ją w wydaniu opinji *Śmigus* temi słowy:

Spotkali się na morskich fal roztoczy,
O niczem tam nie było nawet mowy!
Nie zmylą mnie: ot zawracanie głowy!
Nie dadzą się zamydlić moje oczy!

„Cudownej" istotnie wilegiaturze tegorocznej, poświęcił „Kazet" osobną humoreskę, a na wakacje w towarzystwie teściowej, narzeka — jak zwykle — Nie Owidjusz. Praktyczniejszy od nich obu jest Henio Lachs, który sobie wynalazł doskonałe miejsce kąpielowe i klimatyczne na „Żelaznej wodzie", gdzie mu jest dobrze i wygodnie i przyjemnie, jak zapewne będzie i czytelnikom po przejrzeniu ostatniego numeru *Śmigusa.*

*) (Czytaj: po kurendzie ks. arcyb. Bilczewskiego).

Jubileusz Kalwarji zebrzydowskiej.

Kalwarja 14 sierpnia.

Dziś pociągiem południowym przyjechali: ks. kardynał Puzyna i ks. biskup przemyski Pelczar, którym towarzyszyli ks. kanonik Czesław Wądolny i ks. dr. Fiałek. Na dworcu kolejowym oczekiwali przybycia książąt Kościoła ks. Podworski, starosta powiatu wadowickiego, p. Geppert, oraz marszałek p. Przecław Sławiński wraz z radą gminną Kalwarji, przedstawicielami władz świeckich i duchownych.

Wysiadających biskupów powitał u wagonu ks. kustosz Podworski, a gdy obaj arcypasterze weszli do poczekalni, powitali przybyłych najpierw imieniem powiatu pp Sławiński i Geppert; ks. kardynał odpowiedział w krótkich słowach, przyczem podniósł, iż przybywa do Kalwarji, by podjąć wspólne modły i udzielić swego pasterskiego zgromadzonym błogosławieństwa. Następnie witali przybyłych dostojników, imieniem rady gminnej burmistrz p. Jan Modelski i zgromadzeni przedstawiciele władz duchownych i świeckich. Ks. kardynał podziękował zebranym za podjętą wspólną pracę i udzieloną pomoc zakonowi OO. Bernardynów, którzy tak bogobojnego dzieła utrwalenia wiary się podjęli.

Następnie wsiedli wszyscy do powozów. W pierwszym powozie jechali księża biskupi, których poprzedzał ks. kustosz Podworski. Orszak powozów przejeżdżał przy ulewnym deszczu pod bramą tryumfalną w mieście, gdzie ustawiła się straż ochotnicza miejska, oraz mieszkańcy Kalwarji. — Dojeżdżając pod górę klasztorną wśród dwóch długich szpalerów, utworzonych przez drużyny pątników, — zatrzymały się powozy przed bramami kościoła — gdzie oczekiwała procesja całego kleru zakonnego i świeckiego z ks. prowincjonałem Łukaszem Dankiewiczem na czele. Biskupi udali się w procesjonalnym pochodzie do kościoła, gdzie przed wielkim ołtarzem, na przygotowanym klęczniku ukląkłszy, zaczęli się modlić, poczem ks. kardynał udzielił z przed wielkiego ołtarza swego arcypasterskiego błogosławieństwa zebranym wiernym w kościele. Ponieważ nieprzeliczone tłumy ludu, zebrane na placu Rajskim i przedkościelnym, nie mogły mieć udziału w otrzymaniu błogosławieństwa, udał się ponownie ks. kardynał przed ołtarz św. Antoniego na placu Rajskim, gdzie w asyście licznego kleru wygłosił powitalne kazanie.

W południe odbył się obiad postny, w którym wzięli udział ks. kardynał Puzyna, księża biskupi Pelczar i Wałęga, pp. Geppert i Sławiński, oraz cały zebrany kler świecki i zakonny.

Przed południem celebrował sumę pontyfikalną w kościele ks. biskup Wałęga. Równocześnie w kaplicy Trzeciego Upadku odbyło się nabożeństwo dla Morawian, które celebrował ks. dziekan Spiczka z Mor. Ostrawy, a zarazem wygłosił kazanie, oraz w kościele Grobu Matki Boskiej nabożeństwo dla Orawian, które celebrował ks. Jan Hajtar, proboszcz z Chabówki, wygłosiwszy zarazem i odpowiednie kazanie. Po południu celebrował nieszpory ks. kanonik

Wądolny, kazanie wygłosił ks. Ferdynad Moralski, gwardjan OO. Bernardynów w Krakowie. Równocześnie udzielali wszyscy trzej księża biskupi sakramentu bierzmowania ogromnej liczbie wiernych.

Pątników nieco ubyło, lecz i pociągi nadzwyczajne i zwyczajne wielu jeszcze przywożą. Tłumy ludu zalegają jeszcze nietylko wszystkie miejsca koło klasztoru, lecz wszędzie widać przechodzące drużyny pątników z miejsca na miejsce, z kaplicy do kaplicy. Szczególnie dążą dziś kompanje dróżkami Matki Boskiej do Grobu, czcząc wigilję przed uroczystem świętem Wniebowzięcia. W wieczór dzisiejszy zapłoną wszędzie światła. Będzie iluminowany nietylko klasztor, kościół i wszystkie kaplice, ale miasto całe i wsi okoliczne, a na wszystkich wzgórzach zapłoną ognie, by dać znać daleko o tem wielkiem w Kalwarji obchodzonem święcie.

Jutro celebrować będzie pontyfikalną sumę u Grobu Matki Boskiej ks. kardynał Puzyna, poczem odbędzie się procesja do kaplicy Wniebowzięcia, na zakończenie której wygłosi kazanie, dziś wieczorem przybyć mający, ks. arcybiskup ormjański Teodorowicz.

Wreszcie odbędzie się obiad, na który rozesłano zaproszenia wszystkim przedstawicielom władz duchownych i świeckich, oraz redakcjom i korespondentom dzienników.

Litania do Matki Boskiej.

napisana na uroczystość koronacji w Rymanowie Jej wizerunku, ofiarowanego kościołowi tamtejszemu przez Władysława Jagiellę po bitwie grunwaldzkiej.

Matko Najświętsza, niebieska Królowo,
Coś nam pomogła Litwę Jagiellową
Połączyć z Polską miłości węzłami
Po wieczne czasy: —
Módl się za nami!

O Przenajświętsza Boża Rodzicielko,
Coś pod Grunwaldem Polskę chwałą wielką
Okryła, dając jej nad Krzyżakami
Odnieść zwycięstwo: —
Módl się za nami!

O Ty Władczyni cudownego grodu
Na Jasnej Górze, coś ducha narodu
Krzepiła w walkach z najeźdców hordami,
Chcących go zdławić: —
Módl się za nami!

O Ty, Strażniczko naszej świętej wiary
Któraś broniące jej polskie sztandary,
Wsławić raczyła pod Wiednia murami
Pogromem pogan: —
Módl się za nami!

O miłościwa Matko naszych matek,
Co w Prusiech bronisz męczonych ich dziatek,
Za to, że nie chcą ciemięzców słowami
Mówić pacierza: —
Módl się za nami!

Więc my też dzisiaj, gdy za piekieł radą
Wróg nam urąga i grozi zagładą,
Błagamy Ciebie z jękiem i ze łzami,
Matko Najświętsza: —
Módl się za nami!

Że zaś nie wiemy, jak długo nas jeszcze
Srogiej niewoli ściskać będą kleszcze,
Byśmy niepadli pod wrogów ciosami,
Matko Najświętsza: —
Módl się za nami!

A gdy się skończy już pokutna męka
I znów wolności błyśnie nam jutrzenka,
Byśmy skończyli rachunek z katami,
Matko Najświętsza: —
Módl się za nami!

W sierpniu 1902. *Fr. Waligórski*

Etyka niemieckiego uczonego.

Wiadomo, że dr. Koch utrzymuje stanowczo, że perlica, czyli tuberkuły zwierzęce nie są szkodliwe dla ludzi. Innego zdania jest młody lekarz paryski, dr. Garnault, który chcąc dowodnie przekonać berlińskiego profesora o słuszności swego zdania, ofiarował się na odpowiednie doświadczenia.

Dr. Koch propozycji nie przyjął.

Wówczas dr. Garnault wobec grona wybitnych lekarzy paryskich i pod ich batutą zaszczepił sobie dwukrotnie nader silne dawki perlicy.

Dr. Garnault jest mężczyzną bardzo silnie zbudowanym, o twarzy sympatycznej, zupełnie wygolonej, spokojny, pewny siebie, ma coś z amerykańskiego pastora.

Na heroiczny swój czyn zdobył się prosto, bez reklam, w celu jedynie humanitarnym, dla potwierdzeń długich swych teoretycznych badań.

Nacięto mu rękę i na świeżą ranę przytwierdzono rozmiażdżony wrzód perliczny, ułatwiając tym sposobem infekcję.

Objawy zakażenia po pierwszym zastrzyknięciu jadu wystąpiły nie dość silnie, więc dr. Garnault zaszczepił sobie perlicę powtórnie. Tymczasem dr. Koch drwiąco przyjął tę wiadomość i w interwiewie z jednym z dziennikarzy francuskich oznajmił, że dr. Garnault bawi się dla reklamy, bez żadnej szkody dla zdrowia, gwoli oszołomienia galerji, żądnej sensacyjnych widowisk i wieści.

Tymczasem jad wżera się w ciało dr. Garnaulta, który mimo swej atletycznej budowy może paść ofiarą swych doświadczeń, tem więcej, że podbudzony szyderstwami niemieckiego swego antagonisty postanowił przeprowadzić doświadczenie do końca... chociażby do śmierci.

Pragnie on pokazać światu, jak mówi, że profesor Koch, o którego humbugu naukowym z tuberkuliną wiadomo każdemu i teraz gwoli sławy a może i interesu, jak to zaraz dowieść potrafimy, rozpuścił swą głośną teorję szkodliwą dla ludzkości.

I w gorących słowach potępia dr. Garnault owego niemieckiego uczonego, który korzystając z aureoli swej władzy, pożyczył jej autorytetu, z pogwałceniem wszelkich humanitarnych zasad, aby pozwolić na zrobienie „dobrych interesów."

Do historji demoralizacji niemieckiej jeszcze jedna czarna przybywa karta, jeszcze jeden niecny czyn, z którego Niemcy zdać powinni sprawę przed Europą całą. Niemiecki profesor, uznany za wszechświatową sławę, którego słowom wierzy się jak ewangelji, rozpowszechnia teorję, dzięki której setki tysięcy ludzi ulegać może bezkarnie najstraszliwszej chorobie — aby ułatwić handlową operację.

Bo oto co wykryto:

W całej tej na pozór naukowej sprawie jest jądro czysto handlowe.

Według zdania bakterjologa francuskiego dr. Barlerma, dyrektora instytutu szczepień, bydło niemieckie jest niemal całkowicie zarażone perlicą. Wobec tego, na rynkach zagranicznych nie znajdują się kupcy i wywóz bydła stawał się coraz trudniejszym z granic państwa niemieckiego.

Należało wymyślić jakiś ratunek na zagrożony handel. Gdyby naukowe powagi orzekły, że perlica jest chorobą całkiem obojętną dla ludzi — sprawa byłaby wygraną.

Poruszono wszystkie sprężyny; rząd nawet, wobec groźnej dla handlu narodowego alternatywy, wziął sprawę w swe ręce i zmuszono doktora Kocha do ogłoszenia swych rozpraw i teoryj; i Koch pisał, może przeciw własnym przekonaniom nawet, w każdym razie głosząc teorje przeciwne dawnym swym poglądom, a nadewszystko teorje przeciwhumanitarne, szkodliwe i niebezpieczne.

Ale oto przecie nie dba się w kraju „bojaźni Bożej", byleby interes szedł!

Niedawno jeszcze, bo przed kongresem londyńskim, tenże sam profesor Koch był zdania, że istnieje jedna tylko tuberkuloza, jednoznaczna, zawsze zaraźliwa, jednaka dla ludzi i bydła.

Potem zmienił swe zdanie... I na zasadzie tego chwiejnego zdania, na zasadzie sądu jednego człowieka, który będąc zarazem omylnym, sam często zdanie zmienia, na tej kruchej podwalinie opierając się, puszczono w świat może setki tysięcy zarażonych zwierząt, które rozniosły zakażenia po całej Europie.

Z czcią też schylić trzeba głowę przed tym dzielnym lekarzem francuskim, który pragnąc zbić pyszałkową teorję niemieckiego profesora spekulanta ofiarowuje swe młode, kipiącesiłą i życiem ciało, dla uratowania tysięcy istnień ludzkich od niemieckiej, fałszywej nauki i bezczelnego, germańskiego handlarstwa, które dla zarobienia grosza iść gotowe po trupach do celu.

Krwawe dni czerwcowe.

(Z izby sądowej).

Lwów 16 sierpnia.

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się przesłuchaniem Kazimierza Mercaly, strażnika miejskiego, któremu oskarżony Dutkiewicz i jego towarzysze przeszkadzali skrapiać ulice. Nie zeznaje nic szczególnego. W tym samym duchu zeznaje przesłuchany, jako świadek ajent policji Teodor Kawyn, który na wezwanie Marcaly, aresztował Dutkiewicza.

Św.: Jan Kajdaj, kapral policji, zeznaje, że gdy stał dnia 2 czerwca koło pomnika Gołuchowskiego, przyszedł doń jeden z pracujących obok na ulicy Marszałkowskiej brukarzy ze skargą, że jacyś dwaj ludzie przeszkadzają im w robocie, grożą, że tłum przyjdzie i ich zabije i zabierają im narzędzia. Byli to Zubacz i Jankowski. Dwa razy odpędził ich świadek, gdy zaś trzeci raz wrócili, zaaresztował Zubacza.

W tej samej sprawie odczytano jeszcze indentyczne z poprzednimi, zeznania kaprala polic. Mielnika.

Św.: Jakób Krowicki, podmajstrzy brukarski zeznaje, że w dniu krytycznym gdy był przy robocie na ulicy Kazimierzowskiej przyszedł doń jakiś mężczyzna i powiedział mu: „Radzę wam przestać robić, bo dziś robić nie wolno". — Krowicki zapytał go co jemu do tego — a na to odpowiedział ten nieznany mężczyzna — „czekajcie, a za 2—3 minuty spędzą was". I istotnie w godzinę może potem przyszedł tłum z osk. Krasnoidem na czele i spędził jego robotników. Krasnoida widział w odległości może 30 kroków od tłumu.

Św. Jan Kaciuba, brukarz miejski, robił 2 czerwca na ul. Kaźmierzowskiej. Przyszło tam wtenczas około 40 ludzi, na czele ich zaś w odległości 1—2 kroków szedł Krasnoid, który kazał mu zaprzestać roboty a na uwagę Kaciuby, że musi wyżywić swą rodzinę z 4 głów złożoną, odpowiedział mu „niech ci wyzdychają". Potem przyszła policja i rozpędziła tłum. Inni, nieco dalej pracujący brukarze, zabrawszy narzędzia, odeszli na sam widok zbliżającego się tłumu.

Św. Michał Tymicki, brukarz miejski, robił również na ul. Kaźmierzowskiej. Na rozkaz tłumu: „Złóżcie naczynie, robić nie wolno, bo łby będziecie mieć porozbijane", złożyli naczynie. W tłumie widział i Krasnoida, czy i co on jednak robił i mówił, nie wie.

Św. Dmytro Ryj, pomocnik brukarski, robił na ul. Kaźmierzowskiej. Tłum wzywał brukarzy do zaprzestania roboty. Był trochę w strachu. Krasnoida widział w tłumie.

Św. Michał Budyński, kapral policji, aresztował Krasnoida, który szedł na czele tłumu i odbierał narzędzia z rąk brukarzy. Aresztowany Krasnoid poszedł spokojnie. Świadek nie zauważył, by mu go kto chciał odbić.

Św. Jan Aczkiewicz, kapral policji aresztował Postradę za to, że tenże chwycił za połę aresztowanego Krasnoida, niechąc go puścić. Był ścisk wielki, możliwem więc jest, zdaniem świadka, że w tłoku, eskortujący Krasnoida kapral Budyński nie zauważył, że mu ktoś aresztanta chce odebrać. — Postrada opierał się aresztowaniu.

Obr. dr. Solański: Panie kapral, czy długo służy pan przy policji:

Św. Aczkiewicz: Pięć lat.

Dr. Solański: Czy w ciągu tego czasu trafiło się panu, żeby jakiś aresztowany chętnie usłuchał pańskiego wezwania i poszedł z panem ochoczo.

Przewodniczący: Usuwam to pytanie.

Przewodniczący przeciwstawia sprzeczności w zeznaniach Budyńskiego i Aczkiewicza w kierunku oporu aresztowanych i konfrontuje obu kaprali. Budyński twierdzi, że był tłum i ścisk, że zresztą Aczkiewicz patrząc z boku, mógł widzieć więcej, niż on, który był w samym środku tłumu.

Św. Jan Mazepa, kapral policji aresztował Rissa za to, że nie ustąpił na jego wezwanie. Przy aresztowaniu trącił Riss kaprala tak silnie, że ten omal nie upadł. Aresztowany wydzierał mu się z rąk dwa razy.

Osk. Riss skonfrontowany ze świadkiem, przeczy, jakoby go potrącił, a przyznaje, że tylko lekko dotknął dłonią jego piersi. Na pytanie przewodniczącego, poco „dotykał" go dłonią, odpowiedzi dać nie umie.

Św. Marjan Sawczuk, kapral policji, zeznaje, że aresztował Denekę za to, że kaprala Mazepę, który aresztował Rissa, chwytał za ręce. Aresztowany Deneka szarpał się i dopiero przy pomocy drugiego kaprala zdołał odprowadzić go na inspekcję policyjną.

Św. Władysław Guckler, koncepista policji, który interweniował przy napadzie na brukarzy na ul. Kazimierzowskiej, zeznaje, że brukarze skarżyli się najbardziej na Krasnoida. Sam nie widział i nie słyszał co Krasnoid robił i mówił a pamięta tylko, że był on wówczas w tłumie. Polecił mu wtedy oddalić się, Krasnoid jednak nie usłuchał go.

W dalszym ciągu, przystąpiono do rozpatrywania sprawy Bociora i Zobolewicza o spędzenie kosiarza z wałów gubernatorskich.

Św. Wincenty Hulik, zeznaje, że wtedy, gdy kosił trawę przyszło doń 2 ludzi. Jeden zapytał go „czy nie wiesz, że strejk", wziął mu z rąk kosę i uderzył nią 2 lub 3 razy o ziemię tak, że kosa spadła z kosiska. Na to odezwał się stojący opodal towarzysz napastnika: „Nie łam kosy, lepiej mu głowę połam!" — Czy powiedział to oskarżony Zobolewicz, czy kto inny, nie wie.

Św. Kazimierz Janicki, komisarz policji, widział Bociorę wydzierającego kosę z rąk Hulika. zaaresztował go więc. Razem z Bociorą szło 5—6 ludzi. Co kto z nich mówił — nie słyszał.

W sprawie Grzegorza Wołoseckiego przesłuchano dalej jako świadka agenta pol. Michała Grossa. W dniu krytycznym aresztował go za odgrażanie się, że idzie spędzać z roboty rębaczy i za nieusłuchanie jego wezwania do oddalenia się.

Obrońcy zarzucają go gradem pytań, chcąc udowodnić, że aresztował Wołoseckiego bez powodu. Ława obrońców rozgrzała się do tego stopnia, że aż przewodniczący skarcił dra Solańskiego za stawianie niewłaściwych pytań.

Św.: Jan Bednarz, kapral policji, zeznaje w tej samej sprawie. Nie był przy aresztowaniu Wołoseckiego. Aresztował innego jego towarzysza, odbito mu go jednak.

Na tem rozprawa dzisiejsza zakończyła się. Ciąg jej dalszy we wtorek o godzinie 10-tej rano.

Strejki rolne.

Z Kamionki donoszą nam: Prawdziwości przysłowia, iż kij ma dwa końce, doświadczył na sobie ks. Zielski, gr. kat. paroch w Milatynie starym. Był on wraz z ks. Łyżką, administratorem w Kozłowie, jednym z najgorętszych agitatorów strejkowych i namawiał chłopów, aby nie szli pracować do dworu. Chłopi rady tej usłuchali, ale pojęli tak dobrze udzielaną im naukę, że nie poszli robić także na pole księże, tak, iż ks. Zielski nie mógł do tej pory zebrać swego jęczmienia. Chłopi bowiem zażądali takiej samej od niego zapłaty, jakiej żądali od dworu.

W piątek z powodu odpustu w Milatynie, zebrało się 26 księży ruskich. Podczas obiadu jeden z księży ruskich wypowiedział dłuższą mowę o strejkach, w której ostro występował przeciw księżom agitującym za strejkami i wykazywał, iż kręcą bicz na siebie, gdyż później niezadowoleni włościanie, zwrócą się przeciw księżom.

Katastrofa kolejowa.

O katastrofie kolejowej, o której donieśliśmy już rano, otrzymujemy następujący telegram:

Czernlowce 16 sierpnia.

W otwartem polu przed stacją Czerepkotz na Bukowinie, w dniu wczorajszym, wykoleił się częściowo pociąg osobowy nr. 314 z nieznanej dotychczas przyczyny. Część wagonów przewróciła się. Siemnaście osób, podróżnych, odniosło obrażenia. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił rannym w 30 minut po wypadku lekarz kolejowy z Hlibokiej, a po upływie jeszcze godziny czterej lekarze, przybyli pociągiem ratunkowym z Czewiec. Podróżni pociągu nr. 314 pojechali pociągiem ratunkowym dalej do Czerniowiec.

Przerwa w ruchu spowodowana tym wypadkiem potrwa mniej więcej 60 godzin. W tym czasie ruch osobowy utrzymany będzie za pomocą przesiadania się podróżnych w miejscu wypadku. Natomiast ruch pociągów towarowych na przestrzeni Hadikfalda-Hliboka, musiano na ten przeciąg czasu zupełnie zastanowić.

Hliboka 16 sierpnia. Wóz pocztowy został zgruchotany. Asystent pocztowy p. Kopierski i dwóch woźnych pocztowych Marek Zając i Stanisław Zając ciężko ranieni: drugi asystent pocztowy Załuski wyszedł cało, odniósłszy tylko lekkie kontuzje.

Ranionych wysłano pociągiem pospiesznym do Lwowa dokąd przybędą dziś o godzinie 1 m. 45 w południe.

Hliboka 16 sierpnia. 11 wagonów zgruchotanych, a mianowicie 8 osobowych, dwa pocztowe i jeden pakunkowy.

Przyczyną wykolejenia była prawdopodobnie wyrwana szyna.

* * *

Służba kolejowa, która przybyła do Lwowa, opowiada, że zranionych osób sześć miało umrzeć.

Sytuacja.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Praga 16 sierpnia. *Nar. Listy* donoszą, iż na radzie gabinetowej, która odbędzie się 18 b. m., oprócz niektórych drobnych, ale naglących spraw, prezydent gabinetu przedłoży radzie sprawozdanie o dotychczasowym przebiegu rokowań ugodowych, da objaśnienia i jeżeli tego będzie wymagała konieczność spowoduje w tej mierze uchwałę gabinetu. Od tego sprawozdania dra Koerbera o rokowaniach ugodowych będzie zależało, czy sprawa ugody czesko-niemieckiej będzie omawiana na tem posiedzeniu.

Ischl 16 sierpnia. Prezydent gabinetu węgierskiego p. Szell przybył tu dziś o godz. 7 rano. O godz. 11 rano obaj zostali przyjęci przez cesarza na wspólnej audjencji. O godz. 12 byli jeszcze obaj w willi cesarskiej.

P. Szell, który miał dziś wieczorem odjechać z powrotem, pozostaje jeszcze przez dzień jutrzejszy w Ischlu.

Cesarz wyjedzie jutro do Aussee, aby wziąć udział w urządzonym tam festynia na cel dobroczynny.

Walka kulturna we Francji.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*)

Lesneven 16 sierpnia. Z rozkazu generalnej przełożonej przybyły tu dwie siostry zakonne, aby skłonić zakonnice z Ploudaniel, St. Meen i Folgoët do powrotu do głównego klasztoru. Wezwanie ich pozostało bez rezultatu.

Na podstawie porozumienia pomiędzy prefektem a komenderującym generałem, odejdzie z Brest 300 żołnierzy do Plodaniel, 160 do Folgoët, a 150 żołnierzy z Ploudaniel do St. Meen.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Komisja dla zbadania kopalni w Borysławiu.

Wiedeń 16 sierpnia. Z powodu niedawnej katastrofy w kopalniach borysławskich ustanowił, jak wiadomo, minister rolnictwa fachową komisję, która ma zbadać stosunki, panujące w galicyjskich kopalniach wosku ziemnego i postanowić, w jakim kierunku dotychczasowe przepisy policyjno górnicze mają być na podstawie najnowszych doświadczeń uzupełnione i zmienione, dla powiększenia bezpieczeństwa. Obecnie ogłoszono mianowanie członków tej komisji, mianowicie na czele jej stoi starszy radca górniczy z krakowskiego starostwa górniczego Jan Holobek. Członkami są: inspektor górniczy Franciszek Bartonec z Sierszy, starszy inżynier Franciszek Brzezowski z Privos; inżynier Adam Łukaszewski z Borysławia; prof. lwowskiej politechniki Leon Syroczyński; inż. górn. Maurycy Werber z Borysławia. Do komisji tej będą należeli także pełnomocnicy górniczych urzędów okręgowych w Stanisławowie i Drohobyczu. Prócz tego robotnicy mają wysłać do niej swoich delegatów, którzy przedstawią ich życzenia, zażalenia i wnioski, o ile na to zakres działania komisji pozwoli. Komisja zbiera się 25 b. m. w urzędzie górniczym w Drohobyczu.

Depesza cesarza Wilhelma.

Berlin 16 sierpnia. Fakt, iż *Reichsanzeiger* nie zamieścił depeszy cesarza Wilhelma, wystosowanej do księcia regenta bawarskiego Luitpolda, ani odpowiedzi księcia, tłumaczą tem, iż stało się to za incjatywą doradców cesarza, którzy w ten sposób chcą uniknąć dyskusji nad tymi telegramami w parlamencie.

National Ztg. pisze, iż sąd cesarza o postępowaniu sejmu bawarskiego, podzielają wszystkie koła inteligencji w Niemczech, czy jednak enuncjacja cesarska wyda jaki skutek, to jest wielce problematycznem.

Powstanie w Ameryce środkowej.

Nowy Jork 16 sierpnia. Telegram z Willemstad donosi o rozmowie z generałem Managua, głównym dowódcą wojsk powstańczych w Barcelonie (Wenezuela). Generał oświadczył, że cudzoziemcy mogą być spokojni, nie będzie się na nich wywierało żadnej presji. Siły powstańców składają się z 25 oddziałów po 1000 ludzi. Już dwie trzecie części kraju są w rękach powstańców.

Nowy Jork 16 sierpnia. Biuro Reutera zaprzecza wiadomości jakoby powstańcy zajęli Puerto Cabello.

Chiny.

Tientsin 16 sierpnie. Biuro Reutera donosi, że wczoraj odbyło się oddanie Tientsinu w ręce władz chińskich.

Aresztowanie zbrodniarza.

Szczecin 16 sierpnia. Żandarmerja aresztowała tu 21 letniego robotnika Hammera, który przyznał się, że w ostatnich latach zamordował 7 kobiet publicznych. Morderstwa te popełnione zostały na tle seksualnem.

Straszny wypadek.

Antwerpia 16 sierpnia. Podczas wczorajszego pochodu z pochodniami, ogarnęły płomienie pewien powóz, w którym jechało pięć pań. Jedna z nich spaliła się, a cztery doznały silnych poparzeń.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 16 sierpnia.

(*fr.*) Kwestja ugody węgierskiej zbliża się do ostatecznego załatwienia. Dziś, lub jutro nastąpić ma w Ischlu decydująca konferencja obu prezesów gabinetów w sprawie tych ceł, co do których nie mogli się jeszcze pogodzić. Są to cła od wyrobów tkackich, od maszyn rolniczych i od żelaza. Rząd węgierski podobno nie tylko nie chce zgodzić się na podwyższenie tych ceł, jak tego domagają się fabrykanci austrjaccy, ale żądają nawet, aby niektóre z tych ceł były w przyszłości niższe od dotychczasowych, gdyż zdaniem jego, cła te zanadto obciążają węgierskich konsumentów. Sfery giełdowe mimo ostrego stanowiska zajętego przez Węgry, mają nadzieję, że sprawa załatwiona zostanie po myśli austrjackich fabrykantów. Dlatego też zasadnicza tendencja giełdy była silną mimo nieznacznych zresztą obrotów. Drobne zwyżki uzyskały obie akcje kredytowe, tudzież Statsbahny i akcje kolei północnej, w innych kategorjach walorów przeważała stagnacja.

— **Jarmarki na konie.** Chcąc hodowcom koni ułatwić korzystną sprzedaż koni skarbowi wojskowemu z pominięciem pośredników, ministerstwo obrony krajowej postanowiło zakupić w jesieni 1902 r. remonty na jarmarkach, które odbędą się w Galicji według następującego programu: we wrześniu 13 w Sanoku, 15 w Niżniowie, 16 w Nowym Sączu, 17 w Hadyńkowcach, 18 w Samborze i Białej, 19 w Czerniłowie mazowieckim, 20 w Tarnowie i Buczniowie, 21 w Jaśle, 22 w Rzeszowie, 24 w Mielcu, Rohatynie i Jarosławiu, 25 w Tarnowie, 27 w Tarnobrzegu i Rawie ruskiej, 29 w Krakowie i Brodach, w październiku 1 w Krakowie, a 2 w Horodence. Kupować się będą konie w wieku od 4 do 7 lat, miary 158 do 166 ctm. za cenę przeciętną 650 kor.

Wiedeń 9 sierpnia. (Giełda poranna, godz. 10·30). Marki 117·07, Renta majowa 101·85. Węg. renta koronowa 97·90, Akcje austr. zakł. kred. 686 —, Akcje węg. zakł. kred. 730·—, Akcje Anglobanku 276·, Akcje Unionbanku 540·—, Akcje Bankvereinu 456·—, Akcje Länderbanku 421.50, Akcje kolei państwowych 715·25, Lombardy 68 —, Akcje kolei Elbethal · —·, Akcje fabryki broni ·—, Akcje tytoniowe 29 —, Akcje Alpiny 398·50, Akcje Rima Muranyi 502·—, Akcje pragskiego tow. zel. , Losy tureckie 111·25, Ruble 253·—, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 96·60, 4% Listy zastawne Banku kraj. 97·—, 5½ l. listy tow. kred. ziemsk. 96·40. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 sierpnia 1902 r

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. L. Palfy z Goucz. Br. Radziejowska z Radziejowa. K. Romański z Uladówki. W. Dobrucki z Jarosławia. E. Dolmer z Budapesztu. J. Kotrba z Semila. L. Radecki z Lipy. S. Potworowski z Koropca. K. Kipiński z Sanoka. J. Lyssy ze Schodnicy. W. Karsnicki z Rosji. M. Jarzymowska z Chłopczyc. M. Wybranowscy z Kimirza. M. Jarnuszkiewicz z Wołynia. J. Małachowscy z Krakowa. M. Löwita z Zamościa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Ogłoszenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów publicznych w ul. Św. Piotra i Pawła, górnej Łyczakowskiej i Chodorowskiego, tudzież zasklepienia Pasieki w ul. Kochanowskiego, odbędzie się

Rozprawa ofertowa

w Urzędzie budowniczym dnia 19 b. m. o godzinie 11 przed połud.

Wykazy robót, plany i opisanie warunków są do przejrzenia tamże w godzinach urzędowania.

Lwów 12 sierpnia 1902. 909

Z miejs. Urzędu budowniczego.

Ostrzeżenie.

Amatorów Piwa okocimskiego
zawiadamiam niniejszem, że tutejsi restauratorowie pp.:
Skulski Michał, ul. Teatralna 16
Kessler Dawid, ul. Pańska 12 903
Piwa Okocimskiego nie odbierają
a zatem takowego nie szynkują.
Jan Götz **browar w Okocimie.**

Browar parowy.

W dobrach **Kamionka strumiłowa,** będących własnością JE. JWgo Andrzeja hr. Potockiego, wydzierżawiony będzie w drodze ofert pisemnych na lat ośm t. j. na czas od 1-go stycznia 1903 do 31-go grudnia 1910 r.

parowy browar piwny

w roku 1892 zbudowany i w najnowszy sposób kompletnie urządzony.

Do dzierżawy tej dodane zostaną w poddzierżawę prawa propinacyjne w 56 dobrach powiatów Kamioneckiego, Żółkiewskiego i Lwowskiego za tę samą cenę, za jaką od c. k. Dyrekcji galic. funduszu propinacyjnego co dzierżawę po koniec roku 1910 nabyte zostały.

Warunki dzierżawy przeglądane być mogą za piśmiennem potwierdzeniem w biurze Dyrekcji dóbr w Kamionce strumiłowej.

Oferty pisemne, należycie ostemplowane i zaopatrzone w wadjum dwadzieścia tysięcy koron, tudzież w własnoręczny podpis oferenta wniesione być mogą na ręce podpisanej Dyrekcji do dnia 3-go września 1902 o godzinie 12 w południe a zawierać mają oświadczenie, że P. T. oferentowi dokładnie znane są ustanowione warunki dzierżawy i że takowym w zupełności się poddaje tudzież, że z ofertą swoją po dzień 20-go września 1902 w słowie pozostaje i zrzeka się wcześniejszego zwrotu złożonego wadjum.

Natomiast podpisana Dyrekcja zastrzega dla siebie, względnie, dla JE. JWgo właściciela prawo dowolnego wyboru między oferentami bez względu na wysokość ofiarowanego czynszu, oraz prawo ewentualnego nieprzyjęcia żadnej z ofert wniesionych.

906

Dyrekcja dóbr
J. E. JWngo Andrzeja hr. Potockiego
w Kamionce Strumiłowej.

Dr. Ostaszewski-Barański
Z krainy stu wysp
Wrażenia z wycieczki po Dalmacji i jej wyspach).
KARTA TYTUŁOWA wykonana przez artystę-malarza p. **M. Herasimowicza.**
LWÓW 1902.
Nakładem drukarni M. Schmitta i Sp.
Główny skład w księgarni
H. ALTENBERGA Lwów, pl. Marjacki.

Nowość!
Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach polskich:
Ela (Kazimierza Laskowskiego)
„Bańki mydlane"
skład główny w księgarni
Wendego w Warszawie.

Ela (Kazimierza Laskowskiego)
„Pogrzeb"
Tryptyk sceniczny wierszem.
Skład główny: WARSZAWA księgarnia **Dubowskiego.** 876

Dr. K. Ostaszewski-Barański
Krwawy rok (1846)
Opowiadanie historyczne.
(Biblioteka Powszechna Nr. 202/6)
Cena 1 kor 20 h

Dr. K. Ostaszewski-Barański
Rok złudzeń (1848)
(Biblioteka Powszechna Nr. 8 5/9)
Cena 1 kor. 44 h.
Do nabycia we wszystkich księgarniach i od księgarni nakładowej W. Zukerkandla w Złoczowie.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.